

Obawiam się wracać do wspomnień

Na scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie grana jest sztuka G. B. Shawa „Profesja pani Warren”. W głównej roli odnosi sukcesy Nina Andrycz.

— Krytycy podkreślają, że największą pani zasługą jest odkrycie w postaci tej kobiety, o jednoznacznej przecież konducie, jej człowieczeństwa i odwagi cywilnej. Która to jest już pani rola w tak chętnie oglądanych u nas sztukach G. B. Shawa?

— Piąta. Dwie pierwsze grałam dawno, kiedy Shawa reżyserował jeszcze nieodżałowany Edmund Wierciński. Były to: Gloria ze sztuki „Nigdy nic nie wiadomo” i Blanka ze „Szczygłego zaułka”. Pochlebne recenzje pisał wówczas o nich Boy-Zeleński. Po wyzwoleniu zagrałam u Jerzego Kreczmara komediową rolę Lady Cecilii w sztuce „Korsarz i lady” („Nawrócenie kapitana Brassbound”). Za największe wydarzenie w mojej pracy z dramaturgią Shawa uważam zwrótną dla siebie rolę św. Joanny, w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego, która mnie szczęśliwie i to na dłuższy czas wyzwoliła od ról królowych i wielkich dam.

...I przyniosła pochlebne recenzje w prasie angielskiej?

— Tak. Anonim, a także inni pisali pochlebnie. Pani Warren jest piątą rolą.



— Czy jest pani „advokatem” pani Warren?

— Oczywiście. Jednak najlepiej jej obrońcą jest autor. Wydaje mi się, że publiczność rozumie, iż komuś, kto wyszedł z tak strasznej nędzy i przeżył tak trudną młodość, można wybaczyć zejście z drogi cnoty.

— Czy otrzymała pani jakieś propozycje od teatrów z innych miast, aby wystąpić w roli pani Warren?

— Właśnie biję się z myślami co zrobić, gdyż zaproponowano mi do wyboru albo „Marię Stuart” Słowackiego, albo „Profesję pani Warren”. No i trzeba wybrać.

— „Marię Stuart”, jak wiadomo, grała pani 250 razy...

— Tak i dlatego obawiam się wracać do wspomnień, zwłaszcza, że nie żyje już wielu moich znakomitych partnerów grających wraz ze mną w tej sztuce, jak Władysław Hańcza, Stanisław Jasiukiewicz i inni.

— Wypowiadała się pani kiedyś w „Teatrze” na temat ułotności sztuki aktorskiej. W jakim stopniu przeciwstawia się temu telewizja. Zdobyła pani pięciokrotnie „Srebrną Maskę” za swoje role, więc

chyba w zbiorach telewizji zachowało się wiele trwałych śladów?

— Bardzo mało. Po pierwsze najpiękniejsze moje role powstały na placu Powstańców, za pionierskiej działalności telewizji, kiedy jeszcze nikt nie umiał utrwalać widowisk telewizyjnych. Po drugie — tele-recording jest w dalszym ciągu niedoskonały, plan pocięty szarymi pasmami. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że na ekranie snuje się tylko mój cień... Miałam wielki sentyment do takich spektakli jak „Dzikię palmę” wg Faulknera w reżyserii Ludwika Rene. Chyba tylko z powodu uszkodzeń na taśmie tele-recordingu spektaklu tego nie można wznowić. Czekam na wznowienie „Bezposażnej” w reżyserii Jerzego Antczaka, za którą otrzymałam Nagrodę Państwową.

— Określana pani bywa jako aktorka nowoczesna. Co według pani oznacza pojęcie „aktor nowoczesny”?

— Nie dzielię aktorstwa na nowoczesne i „staroczesne” tylko na dobre lub złe. Dobry aktor przychodzi do studia filmowego lub telewizyjnego, dostosowuje się do specyfiki nowych warunków, „ukameralnia” swój sposób bycia i po upływie pewnego czasu wydaje się jakby całe życie pracował w tej dziedzinie. Tak np. postępował Jouvet, a u nas — Holoubek.

— W jakiej sztuce zobaczymy panią w najbliższym sezonie teatralnym?

— Teatr Polski zastrzegł sobie prawo do wystawienia sztuki znanego amerykańskiego dramaturga Tennessee Williamsa pt. „Słodki ptak młodości”, w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego. Sztuka ta cieszyła się ogromnym powodzeniem w Nowym Jorku i w Moskwie. Mam objąć rolę aktorki, która panicznie przestraszyła się nadchodzącej starości. Nie jest wykluczone, że dyrekcja teatru wystąpi jeszcze z jakąś inną propozycją.

— A jak wyglądają pani plany urlopowe?

— Chyba jeszcze raz powtórzę Bułgarię, bo mi służy tam pewne siarkowe jezioro...

Rozmawiała

JANINA KADUSCIŃSKA